

# NIWA POMORSKA

Dodatek literacki i oświatowy  
do „Dziennika Pomorskiego“

Nr. 9.

CHOJNICE, dnia 5-go września 1926 r.

Rok 1.

F. Sędzicki.

## Pieśni pomorskie.

### Do mojej krainy.

Pieśni dawne.

Góra lunczą morskie wlatry,  
Szum i łomot budząc w lesie. —  
Dołem szumrząc rzeczka płynie — —  
Z dala tękną pieśni owzle się.

Tuż przedemną barwnie łany,  
rólnik młaką ziemię orze —  
włoska cicha, liuzne trzody —  
rybak krąży po jeziorze.

Za mną sypiąc zziółkłem liściem  
las wygrywa dzwone szumy.  
A tuż przy mnie gład omszają  
i dąb nęci do sadumy.

Ozemuż mi się, moja ziemio  
wciął w jesiennej zjawiasz szacie,  
gdy mi wrogł los pozwala  
zwiadzić cię — w twym majestacie ?

Pecom odczuł twój niedoli  
otochłań cała, spód goryczy,  
czemuż wzięła tak me siły,  
i tak nikły płon zdobywoży ?

Ozemuż dola mego życia  
tak przekorna, tak okrutna ? —  
Czemuż dusza ma zbyt tkliwa —  
zawsze jest i ty smutna ?

Tobie zgnubę niesły ludy  
spaczkując słowa Boże —  
jam uludnym wierzył bałom  
i zbyt szybko zbladło zorze.

Ciebie chrzciono krwią, zgłiazcz pyłem,  
w łańcuch Słowian skute rody,  
a jam w złudnej trwając wierze  
ból sam poznał i zawody.

Ciebie ustrzegł od zagłady  
dzielny książe — lud oporny,  
jam się cokolnaj już zapożno  
i los planom mym niesforny.

Tobie jeszcze, moja ziemia  
blysnąc mogą zorze świtu,  
lecz mnie ból i żal sam tylko  
wiedzie aż w sam cień niebytu.

Szmerząc bieży woda w strudze,  
kamyk maszty trawakę muśnie,

szepcąc dawnych lat paclerze. —  
Tu i owdzie rybka plućnie.

Tam ptak wzbija się ku górze!  
śpiewem szumem borów wtórzy,  
świat okrąża skrzętna przeczka, —  
Zwierza ryk i orkan burzy!

Ehem odpowiedzą lasy —  
W gąszczach palm się mamut zjawia.)

Tak mi pierwszy obraz kraju  
wyobraźnia ma przedstawia.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Kilka słów o narzeczu kaszubskim.

Narzecza kaszubskie czyni wrażenie języka staropolskiego, to też brami znośnie twardziej niż język literacki polski. Kaszuba nie wymawia głosek ś, ć, dź, (ktos — a nie ktoś, celę — nie cielę, zymno, — nie zimno, dwigac — nie dźwigac) natomiast k, g, przed i mięczy się na ó, dź (wielki zamiast wieki, oędzi zamiast ośgdi). Długie (dawniej) polskie a zamienia się w długie o (na północy w oe) choćczas niezawsze i niejednolicie. (Dbo zamiast dba, godo zamiast gada) natomiast pado i podo. Pierwsze oznacza padanie deszczu, drugie czynność opadania. Wszystkie o w tych wyrazach są długie: podo z krótkim o w pierwszej zgłosce oznacza poda. Polskie y jest więcej zbliżone do e (niemieckie i w immer i dlatego tak się pisze). e, wymawia się stale jak an (np. w Anglja). Słowa rozpoczynające się na o lub u mają (jak i w innych gwarach ludowych) przydech ł i tak też je czytać należy np. łoko, lueho (oko, ucho). Ponieważ jest to stała reguła, więc nie widziałem potrzeby przy odosobnionych wyrazach tego przydechu oznaczać, gdyż utrudniałoby znacznie zrozumienie treści.

Akcent przypada w południowej kaszubczyźnie zawsze na pierwszą głoskę np.: królowna, obarkniety, do Chojnic.

## Królowna morza.

Bojka kaszubsko — ale ładno.

Z łolska <sup>1)</sup> wgrzebel i z parzenek starych bojki skłeci F. Sędzicki.

To jeno się tak zdaje, że ju noładniejszo bojka opowiedziano ostala, i nicht ładniejszy ju nie skłeci i nie opowie.

Jo wiem bojkeć tak ładną i tak cudowną, jaci nicht dotąd nie okuł ani nie opowiedziol. Nie wiem leno,

uze mnie się udo ją tak opowiedzieć, jak ona opowiedziano bez powinna i, jak ją opowiedzieli starzy raboce, ciede w noce ze smielcami i z kagielami na na reol chodzeli.

Zdarzają się na świecie ludzie, co nic więcej nie spostrzegą, jak leno<sup>2)</sup> to, na co wemulonymi mermami ślepią<sup>3)</sup>. I cie patrzą na wałe morsci, jak się w bezdennym głębinie przewolają, tea oni nic innego nie spostrzegą leno wodę i szumowina. Ani skąd się te wałe biorą i czemu one tak są jeżą i szumią, nad tym oni się nigdzie nie zastanawiają.

A jednak bali pierwji taci ludze, co to wiedzell i nam to odpowiadzell, jero meeme to zaboczelli.

I atąd wiele je taciach rzeczy, że ma ich ani odem nie przeniknieme, ani słuchem ani wchem nie weozujeme i jeno du chem i uczucem odgadnąć możemy...

I to wszystko le przezdobio świat i w tajemniczy a ozarodzejał ruchna przeobleko.<sup>4)</sup>

Dzys te rzecze dostrzeć nie każdemu je dany i temu le to są udo, co abo kwiat paproce w noc swię tojańską nalezę, abo wieszczego mo od urodzenia ducha. Ale taciach to le je mało i ty le najmnił do nkiego nic nie mówią.

I to morzy i te wałe nie wiedno taci bęte wzbuzrzone i tak buozale, jak torozku<sup>5)</sup>. I ani tak są nie jezele ani tak szumowinami nie woskałe<sup>6)</sup> i nie niesła tak smierce rabokom jak dzys.

Bo to wszestko mo swoją przeozenę i przeznaczeni...

Tak mówili ludze starzy, barzo wiekowi, co downo ju zasngli na wiedci i co więcej wiedzeli i lepij to opowiedzeć i dokozać umieli. A że oni mnieli prowde, to wekoże moja powostka, jaką oni mnie i jaką ją wama calcim wiernie opowiem, o ile sobie jezoce przeboceją. A jezeli mnie kask pannięc omyli i o odrobinkę zlewycham<sup>7)</sup> to wa mnie weboczyta, bo to nie o słowa, a o sprawę chodzy.

A belo to tak :

Działo się to downo, bardzo downo — tak że żodny ludze o tym nie pamiętają ani też w żodnyj kędze to zakonetowany nie je — ciede to morzy, co dzys tak są jeży jak jaci stolmy<sup>8)</sup> waz i tak reczy jak strzoda dzaciok lwów uwiezo w klotce zamkniętych, łagodny belo jak jagniatko i taci pogodny jak szkło zwierciadny.

Po powiechrzni morsci sliżagała się królewno — panna morsko, co miała swój przepesny pałac na dnie morzom — pewnie niedalek od zatopionego miasta Wenede abo Winete — jak po lczde. Mniała saneczki podobny do czolna calcim biały, utoczony ze szumowin morsciach i swięcący jak swiatła zorza północny w zamnie. Saneczki te cagnęły wielorybe i róany reba morsci. Królewnę otaczał służebny panne morsci i opłatale jij pojezd wieńcami z morsciach szumowin abo też rzucali przed nią wianuszki z burzyny, pereł i różnych klejnotów i kwiatów morsciach, tak że one tak są lyskałe jak tęczę. Przed nią i za nią musale grale taci ładny piesnie, że chto je uznuł, ten przestowcił jak wrety i przekuty i z miascu się poruszec niemgi, jaż królewna przejechała, (od tych przejazdok to pewno ostale w morzu te kawale burzyny, jaci morzy dzyso podozas barze na brzeg werzucio).

<sup>1)</sup> Popieliska, zarzewia gasnącego, <sup>2)</sup> jeno, <sup>3)</sup> szero ko otwartymi oczami patrzają, <sup>4)</sup> w szaty przyodziewa, <sup>5)</sup> teraz, <sup>6)</sup> parskala, wrzala, <sup>7)</sup> skłamię, <sup>8)</sup> olbrzymi.

(Olgą dalazy nastąpi.)

## Pieśni-frantówki ludu Pomorskiego.

Mamulo moja, boli mnie głowa,  
pojechawszy mój najmilszy nie dał mi słowa.

Nie dał mi słowa, nie kazał smucić,  
obiecał mi za pół roku znowu powrócić.

Półroku wyszło, piśemko przyszło,  
Każe sobie go przeczytać moja najmilszo.

Listek czytała, gorzko płakała  
od wielkiego frasunezku zaraz omdlała.

Mamulo moja, jadą malarze,  
kręże mi go odmalować choć na papierze.

Jako lilje jak różanny kwiat.  
O przez ciebie psia hultajz zmianil  
mi się świat.

## Z podań ludu pomorskiego.

### Podanie pomorskie o Gryfach.

Przed dawnymi, bardzo dawnymi czasami, jak Pomorze nie było jeszcze zaludnione i pierwotni ludzie zamieszkiwali jaskinie, natenczas jedynymi mieszkańcami ziemi pomorskiej były zwierzęta. Nad wszystkie miały zwierzętami panował wszechładnie zwierz — ptak „Gryf”.

Gryf był pół ptakiem pół zwierzęciem albowiem cieleko jego pokryte było włosiem, miał dwa skrzydła piórami obrasle, cztery mocne w szpony zaopatrzone łapy, głowę orlą z mocnym zakrzywionym dziobem oraz ogon bydlęcy.

Był on też najsilniejszym zwierzęciem na ziemi pomorskiej i z tego powodu inne zwierzęta uważały go za swego władcy.

Pierwszy człowiek, który na ziemi pomorskiej się pojawił, przyzadł skądś z daleka i nazywał się Czerw. Może przyplął tratwą na Wiśle.

Pewnego dnia dobił Czerw do brzegu, ażeby przemocować a ponlewał okolicę była sucha i zalesiona, zatem postanowił Czerw wybrać miejsce jako stałe miejsce zamieszkania.

Nazajtrrz Czerw wybrał się na zwłady, ażeby zbadać okolicę, w tym celu zabrał ze sobą kilku dorosłych członków rodziny.

Po dość długiej i uciążliwej podróży zastotali się Czerwowie w obszerną i piękną dolinę, którą chronili od strony południowej wysokie góry.

Dolina otoczona była z jednej strony jeziorem a z drugiej strony gęstym lasem.

Tę dolinę wybrał Czerw jako stały pobyt dla siebie. Czerw sprowadził do doliny całą swą rodzinę i zaczął urządzać się po swojemu.

Pewnego dnia przy budowaniu schroniska zrobił się w powietrzu wielki szum, którzy wszystkich mocno przeraził. Już Czerw przemysliwał nad tem, czy ma uciekać z powrotem do Wisły czy też skryć się w góry. Naraz zjawiają się ze wszystkich stron w powietrzu skrzydlate olbrzymy, które w pewnej odległości od Czerwów spuściły się na ziemię, chodząc na dwóch tylnych łapkach.

Czerwowie sądzili, że ostatnia ich godzina wybiła, ale Czerw jako człowiek przemysłny zaczął się wraz z rodziną swoją skrzydlatym olbrzymom nisko kłaniać.

Skoro olbrzymy skrzydlate widziały, że się im pierwszy człowiek na ziemi pomorskiej nisko kłaniał i niby usnął olbrzymów za władców pomorskiej krainy, natenczas zerwały się do lotu i znowu powstał w powietrzu wielki szum. Przerażeni Czerwowie widzieli, jak skrzyd-

lata obrzymy polsciali znowu het daleko w góry, gdzie miały swoje siedliska.

Przy podlocie wydawały obrzymy przeraźliwe krzyki, które się Ozerwowi wydawały jakoby krzyczały gryf, gryf, gryf, Ozerw nazwał zatem obrzymów gryfami i uznał je jako władców krainy pomorskiej oraz składał im ofiary.

Gryfy natomiast chroniły przybyszów od wielkiej napaści ze strony złych i dzikich zwierząt. Po kilku dziesięciu lat Ozerwowie tak się rozmnożyli, że założyli większą osadę, którą nazwali ozerw. (Z osady Ozerw zrobił się później. Ozew a po długich długich latach z osady Ozew zrobiło się miasto Tozew — domysł własny).

Z czasem Gryfy zupełnie wyginęły, ale potomkowie Ozerwa, ażeby uczcić pamięć swych dawnych władców i władców ziemi pomorskiej obrali sobie gryfa herbem miasta oraz Pomorza.

Według opowiadania 80 letniej staruszki z Polpli na przed 40 laty spisał.

Karó! Wiśniewski.

F. Sędzicki.

Z teki poetycznej.

## Nieporozumienie dusz.

Z skier gwiazdnych mgławic zrodzone  
[być może,  
prują przez wieki bezkresnie przestworze,  
w obrotach ciągłych światła nasze dusze  
gdzieś skrzyżowały skrzydła... pieropusze,  
jak dwa motyle szukając na błoni  
z jednego kwiatu słodczy i woni. — —

Może.. kroczyły wspólną drogą mleczną —  
za szczęściem.. prawdą... I.. miłością

[wleczną,  
w otchłanie ciemns — w światły nie  
[zbadane! — —

Może z tej samej gwiazdy wyrzescane!..

Może te same nas karmiły bogi...  
nektarem wielkiej, świetlistej idel...  
i przecinając niebieskie rozłogi,  
za wspólnem słońcem błądy w gwiazd...  
[zawiał. — —

Może! — — — — —

A kiedy w kształty je ubrano ciała,  
zakuto w ziemskie, nieporadne rucy,  
wzajem o sobie zapomniały duchy. —  
Jeno żar wspólny, ogień duszy pała:  
wspólna niebieska myśl przepelnia złota  
i wdal poroya ta sama tęsknota!

I nieraz.. kiedy gwiazda się zapali,  
ku której biegąc spotkają się oczy,  
lub dźwięk nieznanu przyplywa z oddali,  
wspomnienie dziwne do duszy się tłoczy  
i coś nam szepce, żeśmy się już znali...!  
Jeno... fatalizm jakiś wrok nasz mroczy —  
I... chociaż idą wspólną nawet drogą,  
dusze szukając się — znaleźć nie mogą. — —

Tad. Boleska — Waga.

## Pierwszy śnieg.

Jak motyw dziecinnej piosenki,  
Bieluchny dziś opadł śnieg,  
Na małe, zielone sosenki,  
Całunem legł.

I stały tak w słońcu srebrzyste,  
Jak cudny haftu ścieg,  
Bo wszystko w nich zakrył ośniste,  
Bieluchny pierwszy śnieg...

Woli nir Lubicz.

## Ukarane samochwalstwo.

Nieprzyjemne następstwa wyprawy  
wakeyjnej nad morze.

(Ciąg dalszy.)

Bał się jedynie, że mu żona na to nie pozwoli.  
Jednakże jako zrzeczny kupiec, który to potrafił  
już tylu klientom wmodlić ostatnią tandetę wydoma-  
czywszy, że to towar najporządniejszego gatunku, umiał  
sobie dać radę i ze swą żoną.

— Widzisz — rzekł do niej w obecności dr.  
Rucholca, mego druba knępiarskiego i karcianego  
— doktorzy oświadcza, że dla poratowania mego  
zdrowia konieczne mi powietrze morskie. O ilebym  
nie posłuchał ich rady grozi mi utrata zdrowia i rybyła  
śmierć, względnie coś gorszego: długie życie w stan-  
nie półmartwym. Moje nerwy są tak nadwyrżone, że  
lada dnia grozi mi katastrofa. Mogę zamarować w  
stanie półowczej nieporęczalności majątek, albo co  
gorsza podczas nieprzewidzianego nspadu spałi dom,  
ciebie zabić i siebie.

Pani Burniakowej byłyby stanęły wszystkie włosy  
na głowie dęba acokolwiek wówczas nie były jeszcze  
modne fryzury męskie i włosy jej były dostosowane  
do ctyłości ciężaru, gdyby nie były przypięta siatką  
jedwabną i wagonem śpiak, gdy takie straszne prze-  
powiednie usłyszała.

Chciała coś bąknąć, że możnaby tego powietrza  
morskiego sprowadzić cośkolwiek w puszkach konser-  
wowych z Gdańska, ale nieśmiała wypowiedzieć tego  
głośno i przerażona spojrziała jedynie na doktora, który  
instruowany odpowiednio przez p. Burniaka, spuścił  
smętnie głowę i kiwał nią przytakująco.

Tak pan Burniek dostał się na letnie wywosazy  
nad wybrzeże morskie. Serce mu się śmiało z radości,  
ci, gdy dojeżdżał do Gdańska, który znał doskonale,  
bo zwiedzał go dość często. Ale dalsza droga zaczęła  
mu już ciężać.

— Czyżby nie lepiej było przebyć ten czas w  
Gdańsku i tu się bawić doskonale i swobodnie w knaj-  
pach gdańskich, aniżeli się włóczyć po kruchym morskim  
piasku i przyglądać się walcowaniu się fal, które prze-  
cie z nudów nuzego innego zrobił nie mogą, gdyż  
żaden interes ich nie wabi i składu nie mają sobie  
gdzie otworzyć.

I już miał zdecydować się na pozostanie w Gdań-  
ku, gdzie przecie także można odbywać powierzem  
morskiem, choćby tyle, ile go mowy i statki morskie  
przyniosą. A zresztą możnaby też zdecydować się na  
odwiedziny kasyna w Sopotach. I byłaby i rozrywka  
i zarazem morze.

Ale w tej chwili wypadło mu z kieszeni ozasopia-  
mo, które ongiś sobie kupił na samotnej stacji i które  
odtąd stałe przy sobie osił od czasu do czasu czy-  
tająco ów artykuł o morzu polskiem.

— A to nan widać także jedzie nad morze polskie, do Gdyni, czy do Pułku — oswała się srebrnym głosem jakaś uroczą paniusia, która siedziła obok p. Burniaka i na której lono czasopismo to upadło.

Ta okoliczność ponownie zachwiała się decyzja p. Brunona.

Nie był on wielkim kobieciarzem i młodo znał się na kokieterii i flirtcie. Ale zniewolony z rozkazu żony nosiszono dość często do kina, i zmuszony patrzeć na różne swanturnicze i wiarołomne kawały, bo innych ani dawała ani nie lubią, już nieraz poczuł chętkę i pokułę do jakiegoś choćby małutkiego swanturki.

Zresztą nie inaczej było w teatrze, do którego wprowadził p. Burniak chodził z największą niechęcią, a gdzie również bez satuk, w których niema wiarołomstwa małego ani ruz objęć się nie mogą.

Te pckuany jednak nigdy nie były w stanie przeleć mać zamiłowania p. Brunona do wygody i... sennoci. Albowiem skoro przemieniały na drastycznizację chwile podczas tego rodzaju przedstawień i żona lokciem bość go poprzestała, pograł się natychmiast w głębokim śnie, z którego nieraz nie osnął się aż po skończeniu sztuki.

Widząc jednakże w pociągu obok siebie tę nadol na panusie i idąc na wybrzeże na letnie wycozasy przypomniał sobie te wszystkie drobne fragmenty, jakie oglądał podczas przebudowania w kinach i w teatrach i poczuł niepowstrzymany pęd do awanturniczych przygód.

Wszakże to i w kinie zakończyło się zawsze dość wesoło i interesująco.

Powztał więc decyując dalszej jazdy aż do skutku — to znaczy do nadmorskich niżej kąpielowych.

Wszakże ostatecznie mógł i stamtąd jeszcze powrócić, gdyby pobyt nad morzem wydawał się zanadto nudnym, do Sopot i do Gdańska.

Jednakże wkrótce zaczął żalować swego postanowienia. A mianowicie już w tej chwili, gdy dojechawszy na stację końcową, zauważył, jak jego towarzyszkę podróży, która tak go negliła, powitał jakiś elegancki pan i zaraz się przyłączył do jej towarzysstwa.

P. Burniak poczuł do tego człowieka ogromną niechęć i spojrział na niego, jakby mu wyrzucił nie wiedzieć jak wielką krzywdę. — Ale trudno! — nie na to poradzić nie mógł.

Następne dni zniechęcili go do reszty do morza i do pobytu nad jego brzegami.

— Poca właściwie ludzie przyjeżdżają nad morze? — pytał się w duchu. — Przychodzą nad brzeg pogapić się na fale tak samo jak i fale nadbiegają do brzegu, aby popatrzeć na ludzi. I co w tem zabawnego? Popryskać się wodą, albo się w niej wykapać można się zresztą i w domu a nawet wygodniej, bo w wodzie dostatecznie ogrzanej. A jeżeli chodzi o grzebanie w piasku, to można go sobie ostatecznie przymieść na podwórze lub do ogrodu. Taka droga his torja to zresztą nie jest, choć francuzami strasznie zdzierają.

Jakich znajomy, malarz kuchenny, Bialisk, cokolwiek romantyk którego spoikał tam przypadkowo i który sobie również przypadkowo kupił kąpielczkę o jakiejś bajecznej nimfie morskiej, starał mu wydłamać odczyt romantyczne zakazanie morza i ducha jego poszumom, wielkości i legendarności o nimfach i zatopionych miastach itp.

Burniak jednak z tego nic nie rozumiał. Jeżeli chodziło o rozmiary morza, to ubolewał najwyżej nad tem, że to nie były np. łaki, z których rybak byłby o wiele wlepszany, zaś co do ducha szama morskiego to poza chłodem i przykrym światem podobnym do wielkich wicher jakich w domu na Pomorze względnie podostatkiem, nie nie słyszał.

Nawet i nimfy, choćby one były nawet urodziwe, ale... nagia... wilgotne, a przymt oś po nich? Ani to posęgu do zamąpójścia nie ma ani też w składzie nie nie kupi! Bo za co?

— A kto wie? — odpowiedział Bialik — może one mają bursztyny, klejnoty, złote pierścionki i obrączki.

To już więcej p. Brunona zainteresowało. Ale żadnej nimfy z klejnotami nie dostrzegł a jedynie mnóstwo wielkomięskich modnych wybudnych kościoł trupów rlewieńskich albatosów starych zwarjowanych moda matron morszących we falach morza awa oszmińkowane i opudrowana cielska, tak że fale farbują się od nich z obrzydzeniem uciekały, jakby się napłyły za miast mokki najpaskudniejszej kawalerianej lury.

Również nie bawilo go, jak takie z uozud przyzwyczajenia wobec słońca wyzute kobieły wystawiały na jego widok (tj słońca) tę to tamtą część kośolstego — według mody, albo prowokując otyłego ciała, co tak obrzydła słońcu, że się przaważnie kryło za chmury, a kiedy i to ois pomogło, zaczęło gwałtownie kroplić deszczem.

Na nieraz to zziopronami rzucalo (choć i to bezskutecznie).

Zanudziwszy się więc tak straszanie p. Burniak już zamierzał wracać do Gdańska a choćby nawet do interesu, gdy idąc na dworzec znowu spotkał ową paniusie, którą zapoznał w pociągu.

(Ogląd dalszy nastąpi.)

## Dawne gry pomorskie dla dzieci.

Skreślił Karol Wiśniewski.

### Gra w wilka.

Większa dowolna ilość dzieci obojga płci rozdzielają się losem lub odliczeniem względnie z wybreru na lednego wilka, jedną gospodynią a resztą są gaskami. Jako wilka wybiera się zazwyczaj silnego chłopaka, na gospodynię większą dziewczynkę.

Gęsi ustawiają się w oddali 50 mtr. od gospodyni w połowie pomiędzy gospodynią a gaskami, wilk skrywa się za krzakami, domem itp. schronieniu.

Gospodyni gąski woła, gęsi przelatują koła wilka, któremu jest wolno tylko w prost wybiegać i jedną z gęsi porwać, którą zaprowadzi do swej kryjówki.

Gra tak długo się powtarza, aż wilk wszystkie gąski wyłapał.

Gra się rozpoczyna w ten sposób, że gospodyni woła:

Pyluski, pyluski pójdzie do dom.

Gęsi wleją obórom: Mamy strach.

Gosp. czego? — gęsi: wilka.

Gosp. jak wilk wygląda? — gęsi: straszne

Gosp.: jaki ma łeb? — gęsi: jak sklep.

Gosp.: jaką ma szyję? — gęsi: jak balija.

Gosp.: jaką skórę? — gęsi: jakby góra\*)

Gdar.: jakie róg? — gęsi: jak obręcz.

Gosp.: jakie nogi? — gęsi: jak batogi.

Gosp.: jakie oczy? — gęsi: jak wilk z pod góry wyskoczy.

Przywołano: jakie oczy gęsi biegają do gospodyni i skoro około wilka przbiegają, tenże wyskakuje i porwa jedną z gęsi, o ile ta mu się nie wymknie

\*) W narzeczu kaszubskim e wmmawia się jak a (n), w kociewskim prawie jak duże a.